

SZKOŁA

ORGAN STOWARZYSZENIA CHRZEŚCIJAŃSKO-NARODOWEGO
:: :: :: NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ Powszechnych :: :: ::

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA W OGÓLNOŚCI,
A W SZCZEGÓLNOŚCI SZKOLNICTWU Powszechnemu.

Redaguje: **Michał Siciński** ze współudziałem Komitetu redakcyjnego

Redaktor odpowiedzialny: **Antonina Tyszkowska**.

Adres Redakcji i Administr. Warszawa, Senatorska 19. Konto P.K.O. 10.185

F. JAROS (Skierniewice).

NIEWYTRWAŁOŚĆ NASZEJ MŁODZIEŻY I ŚRODKI ZARADCZE NA PRZYSZŁOŚĆ.

Mijają okresy szkolne, upływają lata i wciąż się słyszy jedne i te same narzekania, że dzieci i młodzież szkolna nie robią należytych postępów w nauce. Narzekają rodzice, narzekają nauczyciele i płynące stąd niezadowolenia, choć odmiennej natury, w jednakowej mierze, jak dusząca zmora, niepokoi zarówno jednych, jak i drugich. Czy niepokojący ten objaw jest może urojeniem lub przesądem i dotyczy jednego jakiegoś miasta czy prowincji? Bynajmniej. Można na podstawie pewnych danych twierdzić, że zjawisko to jest faktem i prawie że powszechnym w całym naszym społeczeństwie. Sprawy tej w stosunku do innych narodów nie chcę przesądzać, z tem jednak zaznaczeniem, że niezawodnie nie jest ona w równym stopniu przedmiotem troski w życiu Anglików, Francuzów czy Niemców. Jako bolećczka chroniczna i rodzima była oddawna i jest sprawą aktualną na gruncie naszym.

Zachodzi przeto pytanie, gdzie jest źródło złego, gdzie szukać należy przyczyny słabych postępów naszych dzieci i młodzieży wogóle? Wszak trudno przypuszczać, że dzieci nasze są mniej inteligentne od dzieci innych narodów. Niejednokrotnie badania za pomocą testów Bineta dowiodły, że zarówno niektóre poszczególne pierwiastki umysłowe, jak i ogólna inteligencja dzieci polskich są nie mniejsze od zdolności dzieci

francuskich. Pod tym względem nie jesteśmy wcale upośledzeni. A więc przypuszczać wypada, że może zło kryje się w naszych programach czy metodach nauczania? I przeciwko tym przypuszczeniom trzeba kategorycznie zaprotestować. Nasze programy szkolne, chociaż pod względem jakościowym jeszcze nie dość idealne, to ilościowo nie są przeładowane, i dla przeciętnego ucznia trudności stanowiąc nie mogą. Co zaś do metod nauczania, to szkoły nasze mogą się różnić tylko w szczegółach od szkół zachodu. Wogóle zaś można sądzić, że obecnie szkoły prawie wszystkich kulturalnych narodów, wskutek międzynarodowych zjazdów i kongresów, zarówno pedagogicznych jak i pedologicznych, stosują normy metodyczne mniej więcej jednako-
we. A więc skoro powyższe przypuszczenia upadają, to gdzież zatem szukać mamy źródła naszego niedomagania?

Na to pytanie wypada odpowiedzieć, że przyczyn istnieje szereg cały, są one wielorakie, jakościowo różne, główne i podrzędne, które ze względu na ich naturę i pochodzenie wypadłoby podzielić na trzy kategorie, mianowicie: przyczyny indywidualne czyli osobnicze, socjalne czyli społeczne i wreszcie organiczne. Rozpatrzmy je wszystkie pokolei i szczegółowo.

Przedewszystkiem należy z ogólnej masy ujemnych postępów uczniowskich wyeliminować te niedostateczne oceny, które są właściwe prawie wszystkim szkołom na świecie, a dlatego z natury rzeczy są nieuniknione i w szkołach naszych.

Wyobraźmy sobie szkołę powszechną, a zwłaszcza jej klasy wyższe lub niższe gimnazjum. Pewne zjawiska w obu-
dwu tych uczelniach będą najzupełniej analogiczne. W każdej klasie znajduje się pewien odsetek uczniów, którzy nie robią należytych postępów dla tej prostej przyczyny, że umysł ich zdolny pojąć i zrozumieć istotę rzeczy konkretnych i niektóre abstrakcje proste, nie nadaje się do objęcia złożonych abstrakcyj naukowych, do wzniesienia się na wyżynę procesów myślowych skombinowanych, i żadna szkoła ani metoda uczo-
nych z nich nie robi, bo takie jest prawo natury, prawo psychiki indywidualnej.

Uczniowie, należący do powyższego typu, przekonawszy się, że nie mogą konkurować ze swoimi kolegami, prędzej czy później zwykle ustępują ze szkoły.

Zdarza się jeszcze, że ten lub ów na razie nie może poradzić sobie z programem szkolnym i otrzymuje okresowe oceny

niedostateczne. Dotyczy to jednostek zacofanych czyli opóźnionych w rozwoju umysłowym, co zdarza się najczęściej skutkiem stosowania względem nich w okresie wstępnym wadliwych metod. Znaczny odsetek tych uczniów, przy pomocy lekcji pozaprogramowych lub zdwojonej pracy po pewnym czasie opanowuje swoje zacofanie.

Otóż uczniowie słabi i zacofani czyli tak zwane „dolne mniejszości” klasowe, stanowią ten element, który, ze względu na indywidualne właściwości poszczególnych jednostek, w pierwszym rzędzie obniża ogólny postęp klasy, a zatem i szkoły. Na pociechę naszą wypada dodać, że w każdej szkole istnieje jeszcze druga mniejszość, tak zwana „górna” rekrutująca się z tych uczniów, co to nie „marnują darów Bożych”, uczą się pilnie, przechodzą z klasy do klasy bez zastrzeżeń, wreszcie z powodzeniem kończą szkoły ku zadowoleniu rodziców i nauczycieli. Ale tych niestety mało.

Drugą kategorię przyczyn, które w obecnym czasie wytrącają naszą młodzież z równowagi psychicznej stanowią czynniki natury biosocjalnej i kulturalno programowej, które pośrednio wpływają ujemnie na jej wydajność pracy umysłowej wogóle. Do takich czynników należy w pierwszym rzędzie wojna światowa, którą przeżywaliliśmy i nieubłagane jej skutki, które przeżywamy obecnie.

Zmaterjalizowanie się nasze i zlekceważenie życia jednostki, ogólne obniżenie poziomu etycznego, pewna zmiana w pojęciu siły roboczej, upośledzenie do pewnego stopnia wartości pracy wykwalifikowanej, redukcja ilościowa pracy podrzędnej, wreszcie uprawnione i rozpanoszone się płatne i niepłatne, wolne i przymusowe nieróbstwo — oto elementy zjawiska, które bezwarunkowo nie mogłyby ująć uwagi młodzieży naszej, nie mogły przeminąć bez wpływu na jej psychikę. I objaw najnaturalniejszy: — wszak nieróbstwo i nieuctwo, to symbole genetycznie pokrewne, kojarzą się wzajemnie, a siła sugestji upomniała się o swoje prawa i dokonała reszty.

Nie ubolewajmy jednak zbyt. Ujemny ten wpływ na młodzież naszą, jako objaw społeczny o charakterze przejściowym, rychło skończyć się musi.

Nie można pominąć milczeniem czynnika natury kulturalno-programowej, który nie bez pewnych wahań, stanowi poważną dystrakcję w dziedzinie naszego życia szkolnego. Mia-

nowicie, za przykładem kulturalnych państw zachodu, wprowadzono u nas do programów szkolnych specjalny dział wychowania fizycznego, — i bardzo racjonalne, gdyż wychowanie jako takie musi obejmować całość rozwoju indywidualnego jednostki. Jakże przedstawiają się skutki wykonania tego programu w naszym życiu praktycznym? Niedługo po rozpoczęciu się roku szkolnego, większość młodzieży, ochłonawszy wnet z pierwszego zapału do nauki, zasugerowanego jej przez szkołę, prawie przestaje się uczyć, natomiast oddaje się namiętnie w godzinach pozaszkolnych grom i zabawom ruchowym, szczególnie grze w piłkę nożną. Treść tych gier opanowuje często młodzież naszą całkowicie, bo to leży w naturze jej zapalnego temperamentu. W swoim czasie niektórzy uczniowie tutejszych szkół (fakt autentyczny) założyli sobie formalny klub footballistów, grą wypełnili sobie wszystkie godziny dnia wolne od zajęć w szkole, przestali się uczyć zupełnie, bo wprost niezdolni byli inaczej myśleć, jak tylko manjakałnemi kategorjami sportu i atletyki. Naturalnie szkoła na taki objaw musiała reagować stanowczo. U jednych udało się całkowicie te niepożądane zapęły wystudzić, inni natomiast ze względu na zanik postępów zmuszeni byli opuścić szkołę. Gra w football u znacznej liczby uczniów wyrodziła się w osobliwą manierę. Konstatujemy ten mianowicie nałóg, że uczeń nasz, szczególnie dotyczy to młodszych osobników, nie przejdzie przez podwórze szkolne spokojnie (postrzegałem to nawet na ulicy), aby nie „fiknąć” każdego napotkanego po drodze kamyczka czy patyczka. Podczas samego zaś, aktu gry w piłkę nożną cóż możemy zachserwować u młodzieży naszej: entuzjazm godny lepszej sprawy, żywiołowy wylew fizycznej i myślowej energii do granic psychicznego zamroczenia — stąd i sporadyczne wypadki. Treść samej gry może być dobra dla osobników o temperamencie albiońskim, sposób jej wykonania przez naszą młodzież może być dla niej szkodliwy.

Zresztą cóż mówią na ten temat sami Anglicy. Wilkie Collins, popularny nowelista w swoim czasie wyraźnie zaznaczał, że w społeczności brytyjskiej daje się postrzegać rozwój prostactwa i grubiaństwa przeważnie wskutek nadużycia ćwiczeń cielesnych. Matthew Arnold był zdania ¹⁾, że wychowanie

¹⁾ Juliusz Payot. Kształcenie woli.

angielskie wskutek nadużycia ćwiczeń cielesnych i sportów, dąży do powiększenia liczby filistrów i barbarzyńców. Psycholog francuski Juljusz Payot w dziele swoim: „Kształcenie woli powiada: „Walka o uczynienie dzieci naszych siłaczami jest niedorzeczną, — dąży do zrobienia z młodzieży naszej grubjańskich szermierzy ze szkodą ich potęgi umysłowej“. Dalej czytamy u tegoż autora: „Bynajmniej nie zrutynowaną i grubjańską Anglię winniśmy naśladować pod tym względem, ale raczej Szwecję, która w szkołach swych wyrzekła się całkowicie wysień cielesnych młodzieży“. Wiadomo nam zresztą i to, że gimnazja greckie, gdzie ćwiczenie ciała było w wielkiem panowaniu, hańbiły się przez miłośki przeciwne naturze.

Oto uwagi, które siłą rzeczy narzucają nam ten wniosek, abyśmy byli więcej umiarkowani i ostrożni w wyborze sportów, aby w dużej ilości podana tego rodzaju strawa, nie wpływała ujemnie na młode pokolenie nasze pod względem moralnym. Nadto ze względów czysto dydaktycznych należy sporty ograniczyć jakościowo i ilościowo o tyle, aby żadną miarą nie mogły zbyt absorbować uczącej się młodzieży.

Wszystkie powyższe czynniki, warunkujące przypadkową nierównowagę naszej młodzieży szkolnej, nie wyczerpują jednak kwestji. Istnieje bowiem jeszcze jedna i zdaje się, najpoważniejsza kategoria przyczyn ujemnych, których właściwe źródło, choć zamaskowane, lecz istotne, kryje się w psychiczno-organicznnej osobowości młodzieży naszej wogóle. Młodzież nasza od natury fizycznie i umysłowo bogato wyposażona, normalnie rozwinięta, powinna pracować intensywniej, ale niestety brak jej pewnych zalet duchowych tak ważnych w życiu jednostek, społeczeństw i narodów, mianowicie: brak wytrwałości do systematycznej pracy, brak silnej woli.

Uczyć się nasza młodzież chce, a nawet czyni w tym kierunku pewne usiłowania i, rozporządzając odpowiednią inteligencją, mogłaby się uczyć z daleko większem powodzeniem, ale nie ma dość siły do wytrwania w postanowieniu, nie zdolna do przemiany swoich chceń na narzędzie woli trwałej, skłonna do ulegania pewnemu omdleniu ducha, do utraty wiary w siebie.

Zwróciłem niedawno baczniejszą uwagę na jedną z klas tutejszej szkoły średniej, mianowicie na stopień zdolności umysłowej uczniów; zbadałem poszczególne pierwiastki ich inteligencji metodycznie przy pomocy testów własnych i na tej za-

sadzie dwunastu uczniów klasy zakwalifikowałem do kategorii osobników o zdolnościach dużych. Tymczasem na okres szkolny prawie wszyscy ci uczniowie otrzymali po parę lub kilka not niedostatecznych. A więc dlaczego się nie uczą, czy może dlatego, że uczyć się nie lubią? Nie. Zbadałem w życiu swoim setki a nawet tysiące uczniów szkoły powszechnej i średniej pod względem zamiłowania ich do nauki. W rezultacie zawsze przychodziłem do wniosku, że 70 — 80% młodzieży szkolnej uczyć się lubi. W odpowiedziach ich znajdowałem dowody najróżnorodniejszych kategorii stanów uczuciowych i afektów, przeżywanych w procesie samego uczenia się.

A zatem uczniowie nasi naukę lubią i chcieliby się uczyć, jednak chęci te, to sporadyczne odruchy, dalekie od uporządkowanego systemu działania.

W praktyce nauczycielskiej znany jest fakt, że uczniowie szkół naszych na początku roku szkolnego prawie z zapałem zaczynają się uczyć, ale już po paru tygodniach pożądany nastrój stopniowo zanika, zapały stygną, i wreszcie cała nauka redukuje się niejako do biernego uczęszczania do klasy. To samo zjawisko, może mniej jaskrawo, powtarza się po każdym dłuższych ferjach świątecznych. Albo czy nie charakterystyczny i godny uwagi jest ten objaw, że wszystkie prace graficzne naszej młodzieży na początku roku szkolnego są staranniej wykonywane, niżeli przy dalszem trwaniu nauki. Przeglądając zeszyty, postrzegamy, iż ćwiczenia, szczególnie domowe, na pierwszych stronicach są nadpisane z wyraźną starannością: litery wykaligrafowane, ładna obwódeczka, a często i rzucik skromny harmonijnie dopełnia całości. Ale już na następnych stronicach widzimy zanik początkowej staranności, aż wreszcie, co często się zdarza, dalszy ciąg pracy zdradza cechy zdecydowanego niedbalstwa. Miałem w swoim czasie sposobność przeglądać zeszyty uczącej się młodzieży kilku szkół w Brukseli, jednak podobnej regresji w pracach piśmiennych nie postrzegłem. Nadto słyszałem opinię tamtejszego nauczycielstwa, że młodzież ich pracuje w ciągu roku bez znaczniejszych wahań. U nas inaczej.

Młodzież nasza wrażliwa na podniety ze strony szkoły, narazie ochoczo rwie się do pracy, ale cenne porywy wyczerpują się prędko, a utrzymanie ich na jednakowym poziomie dłużej jest rzeczą prawie niemożliwą. Brak hartu ducha, brak

usposobienia do dłużej trwającego wysiłku w pracy — oto ujemna strona naszej młodzieży, a stąd chroniczne cierpienie naszej szkoły. Zróbmy zresztą krótki i potężny przegląd nas samych.

Wielki Napoleon, który, jak wiemy, jednego polskiego żołnierza cenił za dziesięciu innych, powiedział jednak o nas: „Polacy robią wszystko przez entuzjazm, a nic przez system”. Zdaje się, że psychika nasza w tem lakonicznem określeniu ujęta została trafnie. Wszak dziś ten pogląd wyraźnie bywa akcentowany w naszych podręcznikach szkolnych. I sami o sobie utrzymujemy, że: „brak wytrwałości jest naszą wadą narodową”. O rycerskości i najwyższem poświęceniu naszych przodków chlubnie świadczą karty naszej historii, z osobowością nas współczesnych samorzutnie kojarzy się „Cud nad Wisłą”, jednak o stałej ofiarności i systematycznej wytrwałości w przedsięwzięciach naszych — wiele powiedzieć nie możemy. Bezwątpienia, że mieliśmy i mamy w naszym narodzie ludzi prawdziwie mocnych duchem, o charakterze niezłomnym, o woli żelaznej, ludzi zdolnych do tytanicznych czynów, którym zawdzięczamy wszystko to, czem dziś jesteśmy, ale ci mężowie opatrnościowi — to tylko liczne wyjątki wśród milionów.

W ogólnej zasadzie niewytrwałości naszej mały wyjątek stanowi również nasz wieśniak na roli: wszak Władysław Reymont, wielki nasz literat, otrzymał międzynarodową nagrodę Nobla za idealizację pierwiastku twórczego i produkcyjnego polskiego chłopca. Ze nasz wieśniak jest względnie wytrzymałym w stosunku do umiłowanej, a stanowiącej jego własność, roli, to nie podlega wątpliwości. Wieśniak polski pod tym względem jest nieświadomym zwolennikiem systemu wychowawczego Herberta Spencera. Główną podstawą tego systemu stanowią t. zw.: „reakcje naturalne” czyli stosowanie względem przewinienia możliwie takich kar, jakich doznajemy za przekroczenie praw natury. Któż nauczył naszego wieśniaka filozofji Spencerowskiej? Życie. Ilekroć nie zarał w swoim czasie roli, tylekroć nie zebrał dobrego plonu; jeżeli nie zebrał w określonym dniu plonu, tylekroć mogła go uszkodzić, a nawet zniszczyć dłuższa niepogoda. Wieśniak znając to prawo natury i jego nieubłaganą reakcję, siłą rzeczy nauczył się względnej wytrwałości, zahartował się w swym uporze, nawet „orał pod kulami wroga”. Jednak wiemy z praktyki codziennego życia, że

poza pracą sezonową skrętnym i rzeczywiście wytrzymałym wcale nie jest i stanowczo pod tym względem nie może iść w zawody z wyszkolonym i wdrożonym do pracy systematycznej wieśniakiem holenderskim, francuskim, czy belgijskim. Co zaś dotyczy naszego wieśniaka pracującego na pańskiej roli, czyli wogóle najemnika rolnego, tego nawet o wytrzymałość w pracy posądzać nie możemy, a myśl o jego pracy twórczej byłaby absurdem. Temu dajmy wprzód szmat ziemi na własność, bo własny zagon i chata, to jego połowa duszy, to dynamika jego działania, a nadto podnieśmy go kulturalnie, wykształćmy jego wolę, nauczmy go „obowiązku człowieka“, a wtedy może stać się nawet twórczym. Ale daleko nam jeszcze do takich ideałów.

Obserwując życie nasze współczesne, coź postrzegamy? Nasze dzisiejsze związki, towarzystwa, kółka rolnicze, rzemieślnicze, kulturalne, oświatowe, kursy dokształcające, kursy języków: angielskiego, esperanto, — szumne i bujne w swoim poczęciu, z małemi wyjątkami, kończą się potulnym fiaskiem lub wloką suchotniczy żywot. Ileż to ważnych spraw z dziedziny zarówno administracyjnej, jak i społecznej, mamy rozpoczętych, a niedokończonych, a ile odłożonych ad acta. Dlaczego się tak dzieje? Odpowiedź łatwa — brak nam prawie wszędzie ludzi mocnych w całym tego słowa znaczeniu.

Jeden z publicystów stołecznych¹⁾ pisząc w swoim czasie w „Kurjerze Warszawskim“ o projekcie budowy pomnika na cześć bojowników o wolność ojczyzny, wypowiada pomiędzy innymi takie charakterystyczne uwagi: „Oto więcej mamy inicjatywy i zapału, niż wytrwania. Piękne projekty i zawsze odrazu na wielką skalę powstają niesłychanie łatwo w atmosferze gorących przemówień na zebraniach, poczem następują silne w tonie odezwy publiczne i na tem jak dotychczas się kończy“.

A głos ten nie pierwszy i nie ostatni.

Przykładów naszego sentymentalizmu możnaby wyliczyć szereg cały. Jako jeden z faktów podobnych kategorii przytoczę chociażby taki charakterystyczny obrazek życiowy, który głęboko ugrzązł w mojej świadomości. W pewnym prowincjonalnem mieście (było to jeszcze 1919 r. w jesieni, nazajutrz po uwolnieniu się od nienawistnych okupantów) część ludności ze wszystkich sfer społecznych złożona, wraz z młodzieżą szkol-

¹⁾ J. Czempiński. Kurjer Warszawski.

na, w wybuchu spontanicznego wzruszenia udaje się na skraj podmiejskiego lasku, aby nasypać pamiątkowy kopiec. Kto żyw, porwał się z zapalem do dzieła, ale niestety — praca trwała widocznie bardzo krótko... Po upływie roku przypadkowo zwiędzałem to historyczne miejsce i coś ujrzałem: niegłęboki rów, stanowiący regularny okrąg koła, w środku którego do wysokości najwyżej pół metra sterczała bezładnie porzucona ziemia z wykopanego rowu... Widok ten, jako pozytywny dowód zawodzonej wytrwałości, nasunął mi niewesołe refleksje.

Określając syntetycznie psychikę naszą, wypada powiedzieć, że jesteśmy narodem bohaterów, narodem zdolnym do żywotnej inicjatywy, do genialnych pomysłów, a nawet wynalazków, ale obok tego szczególnie skorzy jesteśmy do obiecujących uniesień, wzniosłych emocyj i gestów, do słownej szermierki o ideologię, do marzycielskiego wreszcie romantyzmu. Marnujemy napróżno energję na wzruszenia przesadne i potoki słów gorące, na nowe projekty, zamiast zużycia tej energii na pracę rozpoczętą i doprowadzenie jej wytrwale do końca. Oto słaba strona nasza, oto nasz sarmatyzm.

Jesteśmy antropologicznym typem klasycznego wzruszeniowca — to prawda, ale w zasadzie ta właściwość psychiczna stanowi duży nasz plus. Uczucie bowiem jest istotnym motorem działania każdej jednostki ludzkiej na świecie. „Uczucie—jak powiada Sully — stanowi pierwiastek dynamiczny czynności dowolnej. Pobudki, które zmuszają nas do działania, są „wytworami uczuć“. Ale chodzi o to, że uczucia nasze mają cechę swoistą: są krótkotrwałe i przemijające, a dlatego stanowią słaby łącznik pomiędzy wyobrażeniem a działaniem. I to stanowi duży minus osobowości naszej.

Gdyby dzieci nasze uczyły się systematycznie i wytrwale, byłoby to do pewnego stopnia zjawiskiem przeciwnem ich naturze. Pozostawione pod tym względem sobie, muszą podlegać inklinacjom odziedziczonym i tylko pracują pod wpływem przemijających afektów, a gdy te emocjonalne czynniki mijają, porzucają pracę, oczekując nowych bodźców, aby na krótki czas poddać się im całkowicie. Jednak trzeba tu zaznaczyć, że te skłonności odziedziczone nie są to wartości odwieczne i niewzruszalne — wypada tylko przeciwstawić im przemożne wpływy kształcenia, wpływy kultury celowej, a ulec muszą stopniowemu przeistoczeniu.

Po szczegółowym zbadaniu i zanalizowaniu przyczyn niedostatecznych postępów młodzieży naszej i po ogólnym przeglądzie jej osobowości możemy postawić taką mianowicie dja-gnozę: Młodzież nasza obok skłonności do emocji i entuzjazmu posiada niezaprzeczenie odpowiednią energję do pracy, duże zdolności umysłowe, chęci a nawet zamiłowanie do nauki, dużej natomiast siły woli, brak wytrwałości do pracy ciągłej i systematycznej.

A nie zapomnijmy tej doniosłej prawdy, że wola — to siła zwycięska, a wytrwałość — to potęga narodów.

W dotychczasowej dziedzinie naszej pedagogicznej pier-wiastki woli i wytrwałości — to bogactwa zaniedbane, to niwy stojące odłogiem. Zacznijmy je uprawiać racjonalnie i syste-matycznie, a niezawodnie wydadzą pożądane plony.

Ś. P. KAROL DAWIDOWSKI.

W tygodniu przedświątecznym złożono na wieczny spo-czynek na cmentarzu Powązkowskim w Warszawie jednego z tych, co w dziejach walki o polskie szkolnictwo w b. zaborze austriackim, a następnie pracy nad budową szkolnictwa już w wolnej Polsce wybitną odegrali rolę.

W sile wieku, bo w 46 roku życia opuścił nas na zawsze ś. p. Karol Dawidowski.

Po ukończeniu studiów uniwersyteckich wstąpił ś. p. Karol Dawidowski w szeregi nauczycielskie jako nauczyciel gim-nazjalny w Krakowie. Od początku swej służby brał bardzo czynny udział w pracach Towarzystwa Nauczycieli Szkół Śred-nich i Wyższych nad takim ustrojem programu szkoły w b. za-borze austriackim, któryby najbardziej odpowiadał potrzebom młodzieży polskiej, w nadziei, że ona potrzebna już będzie Pań-stwu, którego jeszcze nie było, ale które według wiary ś. p. Ka-rola już niedługo upragnioną i wymarzoną wolność miało od-zyskać.

Ś. p. Karol Dawidowski odznaczał się szczególną zdolno-ścią organizacyjną. Ta jego zdolność okazała się przy organiza-cji polskiego nauczycielstwa po odzyskaniu niepodległości. Nauczycielstwo szkół powszechnych, skupione wówczas w Pol-skim T-wie Pedagogicznym we Lwowie ma dotąd w pamięci jego konferencje, pisma i narady z dzisiejszymi kierownikami

ruchu nauczycielskiego, jakie odbywały się w bursie i w salach Polskiego T-wa Pedagogicznego nad sprawą zorganizowania całego nauczycielstwa. Prace te doprowadziły do utworzenia Związku Polskich Towarzystw Nauczycielskich. W uznaniu tej pracy Związek ten powołuje go w 1919 r. na stanowisko dyrektora swego biura, najpierw w Krakowie, a później w Warszawie. Stąd w 1921 r. odchodzi ś. p. Dawidowski na stanowisko generalnego Sekretarza Ministerstwa W. R. i O. P. a w październiku 1924 r. mianowany zostaje Dyrektorem Departamentu w tem Ministerstwie. Na stanowisku tem dąży według możliwości wśród niezawsze sprzyjających okoliczności do zrealizowania haseł, które przyświecały tym, którzy kładli podwaliny pod potęgę Państwa Polskiego.

Mimo licznych i ciężkich obowiązków urzędowych ś. p. Dawidowski nie zrywa żywego kontaktu z życiem i z organizacjami nauczycielskimi. Ruch nauczycielski zawsze go interesował żywo. Zawsze miał czas na omówienie różnorodnych objawów życia szkolnego i potrzeb pionierów-nauczycieli.

Zmiany jakie wynikły po wypadkach majowych nie omięły i jego osoby.

Wybitne stanowisko jego, jakie zajmował w Ministerstwie, było dla niektórych sfer politycznych niepokojące. Dlatego też w pełni sił przechodzi w stan nieczynny, a następnie w stan spoczynku.

Zdawało się i jemu samemu i innym, że oderwany od kierowniczej roli w dziedzinie administracji państwowej szkolnej będzie mógł długo jeszcze kierować pracami w organizacji nauczycielskiej, w której tyle lat pracował.

Oddany pracy na stanowisku wiceprezesa T. N. S. W. każdej akcji nadał właściwy kierunek — niestety 13 grudnia u. r. zmarł niespodziewanie.

W mroźny dzień grudniowy złożono na zawsze do ziemi ciało ś. p. Karola Dawidowskiego. Nad grobem żegnali go ci, co z nim razem pracowali.

Wśród żegnających na zawsze Komandora Orderu Odrodzenia Polski — brakło niestety przedstawiciela Rządu i tego Ministerstwa, w którym dla dobra Państwa pracował — tem serdeczniej żegnali go najbliżsi towarzysze pracy.

T. N. S. W. przez śmierć ś. p. Karola Dawidowskiego poniosło wielką i niepowetowaną stratę. A chociaż w działalno-

ści Swojej oddawał się ś. p. Dawidowski głównie szkolnictwu i zagadnieniom nauczycieli szkół średnich — nie mniej żywo obchodziły Go sprawy szkolnictwa powszechnego i rzecz organizacyj naucz. szkół powszechnych, w których zawsze widział współpracowników w wielkiem dziele odrodzenia narodowego szkolnictwa, śpiesząc nieraz z koleżeńskiem oddaniem, ze swemi rozumnymi radami i pomocą zawsze tam, gdzie szło o dobro nauczyciela szkoły powszechnej. To też stratę jaką poniosło naucz. szkół średnich niemniej serdecznie odczuwa i nauczycielstwo szkół powszechnych.

Cześć pamięci zasłużonego nauczyciela-obywatela.

WYCHOWANIE FIZYCZNE W SZKOŁACH I W SPOŁECZEŃSTWIE.

Na komisji budżetowej w Sejmie wygłosił program wychowania fizycznego dyrektor P. U. W. F. płk. Ulrych, wyjaśniając, co w ubiegłym roku zrobiono, a co zapoczątkowano w tym zakresie, na terenie całego Państwa. Dowiedzieliśmy się z tego, że 10 milionów przeznaczonych na ten cel zostało zużytkowanych w rozmaity sposób. Akcja samorządowa dała największe rezultaty. Zjazdy miast uchwałyły urządzenie terenów sportowych, do czego rząd przyczynia się finansowo. W 12 miastach już są ośrodki wychowania fizycznego, wśród młodzieży robotniczej stwarza się ogniska sportowe, i w ten sposób przygotowuje się lepszy materiał do służby wojskowej.

Nas najwięcej obchodzi ta kwestja w związku ze szkolnictwem. Wiemy, że pod tym względem stoimy na szarym końcu w porównaniu z innymi państwami europejskimi. U nas np. Centralny Instytut Wychowania Fizycznego zbudowany na Białanach zostanie ukończony w czerwcu, a w Danji podobna instytucja święcić będzie stulecie swego istnienia. Fakt ten nie potrzebuje komentarzy.

Brak w wychowaniu fizycznym w szkołach odczuwa i rozumie dobrze całe nauczycielstwo, zdając sobie sprawę z ważności tego działu wychowania i z jego wpływu na młodzież szkolną. Są dwie ważne przyczyny, dla których te braki istnieją i dla których narazie trudno jest im zaradzić. W pierwszej linii to brak odpowiednich urządzeń i lokali w szkołach. Gimna-

styka prowadzona w małej salce jest parodją, jest męką dla nauczyciela, a dzieciom nie daje możności wykonywania ćwiczeń swobodnie i dlatego nie daje im zadowolenia, jakie odczuwają przy należytej ekspansji sił fizycznych. Boiska są nawet w stolicy przywilejem niektórych tylko szkół.

Drugim powodem niedomagań na tem polu jest brak przygotowania i wyszkolenia wśród samego nauczycielstwa. Co do instruktorów to kształcą ich Instytut Wych. Fiz., ale brak urzędzeń nie pozwala podolać całemu zapotrzebowaniu.

Przy uwzględnieniu 7 kl. szkoły powszechnej zapotrzebowanie to wyniesie 1350 osób. Programy szkolne obecnie przeznaczają 2 godziny tygodniowo na ćwiczenia fizyczne i dopiero, gdy one będą zmienione, można będzie mówić o rozszerzeniu tego zakresu wychowania. Ostatnią przyczyną braków w wych. fiz., ale nie najmniej ważną jest niezrozumienie ważności tej sprawy przez szerokie sfery społeczeństwa. My nauczyciele wiemy o tem dobrze, z jakim sceptycyzmem zapatruje się prawie ogół rodziców na gimnastykę, uważając ją za niepotrzebną „zabawę“, która wymaga wydatków na kostjomy i pantofle gimnastyczne. Trzeba jeszcze dużej pracy i wysiłków, aby przekonać społeczeństwo i zyskać jego poparcie. Miejmy jednak nadzieję, że w miarę budowy i przybywania boisk i terenów sportowych, kwestją wychowania fizycznego, która ma poparcie i pełne zrozumienie rządowych sfer, będzie i u nas w przeciągu kilkunastu lat pomyslnie rozwiązana.

BOLESŁAW WYTRĄŻEK (Gniewowo).

DZIECKO A PIENIĄDZ.

Na potrzebę oszczędności zwróciły uwagę rządy po wojnie światowej we wszystkich państwach. Szczególniej drobne oszczędności mają wielkie znaczenie ze względu na zubożenie narodów zniszczonych wojną. Jest zupełnie jasnym, że dla Polski sprawa ta jest niesłychanie doniosła i ze względów gospodarczych i ze względów wychowawczych. Krok za krokiem dociera propaganda oszczędnościowa do wszystkich warstw społecznych. Powinniśmy wszyscy dążyć do tego, ażeby nie było w Polsce domu, w którym nie znajdowałaby się książeczka oszczędnościowa.

Jako bardzo dodatni objaw należy przyjąć polecenie naszych władz szkolnych, by akcją oszczędnościową szerzyć już na terenie szkoły powszechnej. Nie mam zamiaru rozwodzić się nad materialnymi korzyściami, lecz pragnę dorzucić kilka słów o wprost koniecznej potrzebie szerzenia tej akcji ze względów czysto wychowawczych. Chcąc zbadać pojęcie

oszczędności i dzieci. przeprowadziłem w I, II, III i IV oddz. następujący eksperyment.

Dzieciom I i II oddziału postawiłem zagadnienie: Otrzymałyście od mamusi po 10 gr., za nie kupiłyście sobie 1 rysik za 5 gr. i 1 pióro za 4 gr. Ile groszy otrzymałyście z powrotem? (1 gr.). Co zrobiliście teraz z tym 1 groszem?

Odpowiedzi były różne i dosyć ciekawe. Otóż z pośród 9-ro dzieci I oddz. 5-ro oświadczyło, że rzuciłyby ten 1 gr., 2-je zakopałyby go, 1 potłukłoby go i 1 schowałoby go do kieszeni, a gdyby matka dała jeszcze kilka groszy, już mogłoby sobie coś kupić.

Z tych właśnie odpowiedzi widzimy, jakie stanowisko zajmuje dziecko względem najmniejszej wartości monetarnej — jaką jest 1 gr., który niestety często i wśród dorosłych nie jest dostatecznie doceniany.

Zbyt mała to liczba, abyśmy z tych odpowiedzi mogli wysnuwać jakieś stałe wnioski. Ale mimo to i tych kilka odpowiedzi dają nam dużo do myślenia.

Aż 8-ro dzieci, nie przywiązują do grosza żadnej wartości. Wśród 5-ga dzieci, które oświadczyły się za rzuceniem grosza, mógł zdarzyć się i ten objaw, iż podlegały one pewnemu bezmyślnemu naśladownictwu czy też sugestji, bo skoro pierwsze wypowiedziały swój sąd, to następnych troje dzieci już tylko to samo powtórzyło. Ciekawsze są odpowiedzi dwójga dzieci, które zakopałyby grosz. Dlaczego tak chciały postępować, mimo nalegań z mej strony, nie chciały powiedzieć. Należy to, jak wiele innych rzeczy, do tajemnic tego świata dziecięcego, którego człowiek dorosły ze swym umysłem pojąć nie może, a który w pojęciu dziecka ma może jednak swoje „uzasadnienie”. Gdyby przy zbadaniu większej grupy dzieci okazało się więcej takich odpowiedzi, może któreś z nich uzasadniłoby swój pogląd.

Odpowiedź dziecka, które oświadczyło się za potłuczeniem grosza, tłumaczyć sobie można tem, że występuje tu objaw popędu niszczycielskiego, charakteryzujący tak dobitnie właśnie pierwsze lata dziecinne. U jednego tylko zrodziło się już pewne zrozumienie wartości jednego grosza, gdyż zdaje sobie sprawę, że choć pozornie nie za grosz nie kupi, to po otrzymaniu od matki jeszcze kilku groszy, już może coś dostać w sklepie.

Całkiem odmienne są już odpowiedzi dzieci II oddziału. Na 12-ro dzieci oświadczyło się 10-ro za schowaniem grosza, 1 za potłuczeniem i za zrobieniem z grosza guzika.

Z pierwszych 10-ro, 6-ro dzieci schowałyby grosz, by po otrzymaniu więcej groszy, kupić sobie mogły przybory szkolne. U tych dzieci nie widzimy jeszcze wyraźnego zmysłu oszczędności, ale bądź co bądź mają już wyższy stopień zrozumienia wartości, aniżeli 2-je dzieci, które schowałyby grosz, by po otrzymaniu więcej groszy, kupić sobie mogły karmelków czy też ciastek. Przyjąć można, że dwoje ostatnich z pośród tych 10-ro dzieci kierowały się uczuciami humanitarnymi, chcąc dać ów grosz ubogiemu. Z zastrzeżeniem jednak musimy przyjąć odpowiedź chłopca, który ograniczył się tylko do powiedzenia: dałbym ubogiemu, ale dlaczego, tak postąpiłby, nie podał. A dałby może ten 1 gr. z tą myślą, że dla niego samego nie przedstawia on żadnej wartości. O ile byłoby tak, nie

moglibyśmy mówić o jakimś uczuciu szlachetnem. Pewniejszą odpowiedź dała dziewczynka, która tak się wyraziła: „Ten jeden grosz schowałabym, a po otrzymaniu jeszcze kilku groszy, dałabym ubogiemu“. W tym wypadku występuje już bardzo wyraźnie jedno z najszlachetniejszych uczuć miłosierdzia.

W odpowiedzi ucznia, który zrobiłby z grosza guzik, można się dopatrzeć wpływu starszych osób, które często jak osobiście nieraz zauważyłem, dziurkują monety, używając je temsamem przy łańcuszkach u zegarków, lub też po obszyciu materiałem, używają jako guzików.

Dla oddziałów III i IV postawiłem całe zagadnienie więcej ogólnikowo, sformuławszy je w ten sposób: Co zrobiłybyście z jednym groszem? Dzieci odpowiadały piśmiennie. Z powodu małej liczby dzieci III oddz. (4) nie będę omawiał ich odpowiedzi osobno, lecz włączę je do odpowiedzi dzieci IV oddz., przyjmując wszystkie dzieci jako III grupę w mem badaniu.

Na 11-ro u 7-rga widzimy już wyraźnie popęd do oszczędzania. Zupełnie jasno zdają sobie sprawę, że należy się pewne poszanowanie i temu groszowi. Nieomal wszystkie dzieci dały odpowiedź w myśl hasła: ziarnko do ziarnka, a będzie miarka. U czworo dzieci występuje uczucie etyczne-społeczne; chcą bowiem ów grosz ofiarować ubogiemu. Z tych jednak dwie odpowiedzi musimy przyjąć z pewnem zastrzeżeniem, podobnie jak u ucznia II oddz., chociaż to nawet tem pewniej, bo na ich niekorzyść przemawia może nie tak wielka różnica w wieku, jak właśnie stopień wykształcenia; mogły się więc jaśniej wypowiedzieć. Już bez zastrzeżeń nieświadomości o wartości przyjąć musimy odpowiedź 14-letniej uczennicy, która umotywowala swą odpowiedź tem, że „mały dar dany z czystego serca jest więcej wart, aniżeli duży dar, dany dla chwały ludzkiej“. Charakterystycznie na całą rzecz zapatruje się 9-letnia dziewczynka. Nie wyraża nam bowiem, co zrobiłaby sama, lecz zastanawia się nad złem, tkwiącem wśród dzisiejszych ludzi. Tak pisze: „Jeden grosz jest też pieniądzem, ale nie ma on wielkiej wartości. Dlatego też ludzie nie ochraniają go. Ludzie mówią: — „Co ja sobie za ten grosz kupię, lepiej dam go dziecku do zabawki“. — Lepiej byłoby, gdyby ten grosz ukryli, a dodając jeden grosz do drugiego, ofiarowali potem ubogiemu“.

Przeciwnem od zagadnienia pierwszego, było drugie, które postawiłem dzieciom, a mianowicie: Co zrobiłybyście z dużą sumą pieniędzy?

Odpowiedzi 7-ro dzieci I oddz. możnaby podzielić na trzy grupy: pierwsza obejmowałaby 3 odpowiedzi, w których dzieci wyznają, że wydałyby pieniądze na rzeczy, według naszego pojęcia mniej potrzebne, jak rower, koń, trąba; druga obejmowałaby już dwie praktyczniejsze odpowiedzi, bo dzieci wydałyby pieniądze na ubrania dla siebie, a więc rzeczy naprawdę użyteczne; do odpowiedzi wykazujących brak samodzielności, możnaby zaliczyć również dwie, które wyrażają, że dzieci oddałyby pieniądze matce. W tych odpowiedziach jest też może pewne zrozumienie, że same nie zarządziłyby dobrze pieniędzmi, więc lepiej je dać rodzicom.

Nie więc od odpowiedzi dzieci I oddz., różni się odpowiedzi dzieci II oddz., chociaż tu już występuje większe zrozumienie rzeczy uży-

tecznych i tak na 11-ro dzieci, 10-ro oświadczyły, że wydałyby pieniądze na ubiór, przybory szkolne, przedmioty gospodarskie i t. p. Przy tych odpowiedziach zauważyć można pewne ciekawe objawy psychiczne dziecka, a mianowicie, jak dziecko wyobraza sobie wogóle dużo pieniędzy. Najcharakterystyczniejsze są te: chłopiec 9 l. kupiłby za „dużo“ pieniędzy dwa zeszyty; dziewczynka 10 l. ogranicza się w wyrażeniu „dużo“ do 12 zł, za które kupiłaby sukienkę. Ostatni uczeń II oddz. 8 l. chłopiec żyje pod wpływem swej bujnej wyobraźni, do powstania której przyczyniły się w znacznej mierze ulubione lektury, czytane właśnie przez tegoż chłopca, a które mają za temat opisy wypraw rycerskich, przygód podróżników i t. p. Ta właśnie siła wyobraźnia wycisnęła swoje piętno i na odpowiedzi jego; chciałby bowiem kupić sobie szablę, konia, pistolety, mundur ułański.

Dzieci III i IV oddz. zbliżyły się swymi odpowiedziami już znacznie do myślenia człowieka dojrzałego. Obok egoistycznego występuje już wyraźnie pierwiastek społeczny. 8-ro dzieci zostawiłoby część pieniędzy na własne potrzeby, drugą część dałoby na cele społeczne: na kościoły, szkoły, ubogim i t. d. Dziewczynka 14-letnia, zastanawiając się głębiej nad swą odpowiedzią, przychodzi do przekonania, że właśnie te pieniądze, które dałaby na kościół, przyniosłyby jej najwięcej korzyści, mając na względzie przyszłe życie pozagrobowe.

Dalszych troje dzieci nie pamiętają naprzód o sobie, lecz o bliżnim; tak więc dałoby żebrakom aby użyć ich medoli. Wyraźne stopniowanie widzimy u dziewczynki 9-letniej (III oddz.). Piszze ona: „Gdybym miała dużo pieniędzy, zaniósłabym jedną część ks. proboszczowi na mszę św., drugą część dałabym żebrakom, trzecią matce, a czwartą zatrzymałabym dla siebie“. W wypadku tym widzimy, że dziewczynka ta umiała już pokroić własne „ja“.

Jak już na początku wspomniałem, nie można z odpowiedzi tych kilkorga dzieci wysnuć jakichś stałych reguł. Chcąc to uczynić, musielibyśmy przeprowadzić badania w szerszym zakresie. Jeżeli nasze badania miałyby być ściśle, powinniśmy uwzględnić dzieci nie według oddziałów, lecz według roczników. Ponadto trzeba by osobno badać dzieci sfer biednych, średnio-zamożnych i zamożnych. Po zestawieniu wyników zauważylibyśmy niewątpliwie ciekawe i dosyć wielkie różnice, z których można by wysnuć rozmaite cenne wnioski dla wychowawcy. Praca taka byłaby dosyć żmudna, ale może i nader pożyteczna. Już powyższe miniaturowe badania nasuwają nam przed oczy niejedną wniosek. Przyjąć musimy, że dziecko, wstępujące do szkoły, a nawet przez dosyć długi czas pobytu w szkole, nie zdaje sobie sprawy z wartości pieniądza, a nawet odnosi się do niej wrogo. Dopiero stopniowo, z wiekiem i ze wzrastaniem stopnia wykształcenia, rozwija się zrozumienie i najmniejszej wartości monetarnej, które dochodzi do pełnego zrozumienia w najwyższych rocznikach. Jest to więc niewątpliwie zasługa szkoły.

Że dziecko, wstępujące do szkoły, ma takie złe wyobrażenie o groszu, ponosi winę często dom rodzinny. Rodzice rozrzumni, nieumiejący uszanować samą grosza, przyzwyczajają od najmłodszych lat do lekceważenia tegoż przez dzieci. Dzieci nabierają przekonania, że tylko wielka ilość pieniędzy daje ludziom szczęście. Że tak się dzieje, przytoczę na potwierdze-

nie jeden obrazek rodzinny: — Ojciec przynosi do domu większą ilość pieniędzy i kładzie je na stół. Sześćcioletni synek rozpoczyna gospodarować w pieniądzach, okazując przytem wielką radość. Matka zwraca ojcu uwagę, by schował pieniądze. Jednak ojciec odrzekł: „Toć niech się synek trochę pobawi, boć nie zawsze widzi tyle pieniędzy“. No i chłopak nabawił się dowoli. — Czyż ci rodzice nie wychowują rozrzutnika, który będzie gardził każdą małą ilością pieniędzy? Świadczą o tem dobrze mi znane ich starsze dzieci, które tę samą szkołę rodzicielską przeszły. A jakie to ma skutki na ich całe dalsze życie, nietrudno orzec. Dużo ludzi, cierpiących dziś głód i chłód, obwinia dziś szkołę i rodziców, którzy nie nauczyli ich szanować każdego grosza. Z drugiej znowu strony, ileż to ludzi, żyjących w dostatkach, zasyła dziś dziękczynienia przed tron Najwyższego za to, że dał im takich rodziców i nauczycieli, którzy swym przykładem i wpływem przyzwyczaili ich do długich, mozolnych, wprost mrówczych nagromadzeń kapitałów, którym znowu zawdzięczają, że żyją bez obawy o jutro. Nie wychowuje się dziecka dobrze, jeżeli daje mu się dużo pieniędzy i to właśnie nieraz w tym okresie, w którym wyda on wszystko, co ma na rzeczy niepotrzebne — a nie pouczy go się o znaczeniu zasady: „ziarnko do ziarnka“.

Walkę z marnowaniem grosza musi podjąć i szkoła. Lecz walka ta musi być prowadzona systematycznie i stale, codziennie i przy każdej sposobności.

Nauka oszczędności nie może być tylko dniem „święta oszczędności“ jak to u nas teraz się dzieje. Społeczeństwo ma pamiętać o potrzebie oszczędności nie raz na rok, ale 365 razy. Inaczej celu nie osiągnie żaden okólnik, choćby najlepszy.

Przy lekcji rachunków nauczyciel, ucząc o monecie, powinien każdą sposobność wszechstronnie wykorzystać, a więc wskazać powinien na orła polskiego na groszach. Utrwała więc dziecku, że to polski pieniądz, należy go przeto szanować, nie można zatem tłuc, zakopywać, rzucać, deptać. Już przy tej okazji zapalamy w tem młodem serduszku dziecka nietylko uczucia patriotyczne, ale poszanowanie pieniądza.

Wielkie tu znaczenie wychowawcze ma szkolna kasa oszczędności. Niech dziecko składa po groszu, a od czasu do czasu wykazujemy do jakiej sumki wzrósł ów pierwszy grosz. Zachęci to dzieci do intensywnego dalszego składania.

Niech dziecko zastanawia się i czyni obliczenia, które jasno wykazują ujemne skutki marnotrawstwa z drugiej strony — błogosławione skutki oszczędzania. Dajmy dzieciom do rozpatrywania przykłady wzięte z tego szarego życia, a których znowu dostarcza nam w dostatecznej ilości każde zbiorowisko ludzkie; niech dzieci szukają przyczyn biedy i zamożności ludzi. Powstanie u nich ta silna świadomość, że każdy grosz ma niezmierną wartość, przeto zasługuje na poszanowanie. Dalej — zachęcajmy dzieci do próbných zestawień ich miesięcznych domowych budżetów.

Nauczyciel, rozważając znaczenie wychowawcze zagadnienia oszczędności w szkole, zawsze znajdzie sposobność do pogłębienia pojęcia oszczędności i przyzwyczajania dzieci do urzeczywistniania tej wielkiej i doniosłej zasady w późniejszym ich życiu.

W K L A S I E.

(Szkoła dla moralnie zaniedbanych).

Obcując z dziećmi, t. zw. moralnie zaniedbanymi, nauczyciel nabiera doświadczenia w swych czynach, rozpoznawaniu dziecka i jego psychiki, znacznie szybciej, niż to ma miejsce w szkole normalnej. Mamy tu bowiem do czynienia, albo z silną wybujałą indywidualnością dziecka, albo znowu, wręcz przeciwnie, z typem pozbawionym zupełnie woli; poddającym się bez zastrzeżeń wpływowi zewnętrznym. I ten i tamten rodzaj dzieci jest bardzo trudny do prowadzenia, do poznania, do zrozumienia często. Pięć godzin spędzonych z nimi, wydaje się miesiącem całym w porównaniu do spokojnego dnia szkolnego szkoły normalnej. Tyle wrażeń, tyle ruchu, tyle niespodzianek, takie zawrotne tempo pytań, kłótni, zażaleń, wybuchów radości, rwania się do czynu i kompletnego zniechęcenia.

Szkolnictwo dla dzieci moralnie zaniedbanych jest placówką nową, młodą, rozwijającą się dopiero. Ale właśnie dlatego należałoby tego rodzaju szkołę otoczyć specjalną opieką i specjalnem zrozumieniem. Tymczasem niezmienny program nauczania (obejmujący 7 oddziałów szkoły powsz.), niezmienny system lekcyjny, pauzy, ławki, to wszystko, czego dziecko wykołajone życiowo, psychicznie chore nie mogło znieść w szkole normalnej — nie sprzyja pracy. Nie mówimy już o tem, że wiek tych dzieci bywa bardzo różny w poszczególnych oddziałach. W oddz. II. naprzykład są chłopcy mający lat 8 i lat 14. Przyczem ten ośmioletni czyta i pisze doskonale, a ten 14-letni zupełnie czytać nie umie.

O tem, jaką ma być szkoła dla normalnie zaniedbanych mówi się dużo i mamy nadzieję, że prędzej czy później, wielkie sale warsztatowe, wzorowe boiska, przezrocza i kino szkolne zastąpią tym żywym, o nigdy niewyładowanym temperamencie dzieciom, ciasne i nudne klasy szkolne. Dla poparcia tego, co tu w paru zdaniach skreśliłam, opiszę jeden z bardzo charakterystycznych dni pracy w oddz. II-gim.

Sobota — lekcyj jak zwykle 4. W rozkładzie lekcyjnym czytamy: Sobota — oddz. II. Polski — Rachunki — Gimnastyka — Rysunki. Ma być krótka czytanka o choince, ćwiczenie piśmienne polegające na wymienieniu przedmiotów, które można ubrać choinkę. Obliczenie ilości pierśników, jabłek, świeczek i t. d., potrzebnych do ubrania choinki szkolnej. Rysunek przedstawiający choinkę w lesie i tę samą choinkę już ubraną. W oddz. II jest chłopców 21, z tych 7 mieszka na miejscu w internacie.

Lekcja rozpoczęła się — w klasie jest tylko siedmiu chłopców internistów.

Jest zjawisko dziwne, chłopcy bowiem zasadniczo rzadko spóźniają się na lekcje. Najwyżej dwóch na klasę. Po dobrych 15 minutach wchodzi ich coś pięciu, po jakimś czasie sześciu (trzech choruje). Wszyscy są podnieceni, rozgorączkowani. Tłumaczą się, że byli przed bramą i nie słyszeli dzwonka. Lekcji prowadzić nie można, chłopcy nie uważają zupełnie, opowiadają coś cicho internistom, błyszczącymi oczyma wpatrują się w nauczycielkę. Aż nagle któryś zagniewał się czegoś na kolegów.

„Proszę Pani, Franek M. ma ogromny blok czekolady, chyba za dwa złote — Skąd? — Nie wiem, pewnie kupił, ale niech go pani zapyta.

skąd on ma pieniądze? — Kto ci Franku dał pieniądze? — W domu — mama ci dała? — Nie, tatuś — Ile? — Pięć złotych, ale pożyczyłem chłopakom prawie wszystko. — Będę musiała poprosić tatusia, żeby nie dawał ci tyle pieniędzy do klasy“. Chwila milczenia, potem: „Proszę pani, niech pani nie nie mówi jego ojcu. — Dlaczego? — Bo on ukradł te pieniądze“. O lekcji niema już mowy, zaczynają się długie pertraktacje z klasą, powoli wychodzi na jaw, że Franek wziął 10 zł. z domu, że kupił latarkę, blok czekolady, mnóstwo ołówków, resztę pożyczył chłopcom. Niektórzy zaczynają wyciągać z kieszeni dwudziesto i dziesięciogroszówki i kłaść je przed nauczycielką: „Nie chcę jego pieniędzy“.

Pauza. Śniadanie. Podczas pauzy przybiega siostra Franka z zapytaniem, czy brat nie wziął z domu dziesięciu złotych.

Potem lekcja rachunków. Obliczanie zabawek choinkowych jest cały czas przerywane opowiadaniem, że Franek nie może doliczyć się czterech złotych, ponieważ wyciągnął mu je z kieszeni Wiktor W. Wiktor płacze i woła, że tych pieniędzy nie ruszał, że za trzy złote została kupiona harmonijka.

Cała klasa, jak jeden mąż, zaprzecza temu kategorycznie. Harmonijki Franek nie kupił, cztery złote wyciągnął mu z kieszeni Wiktor. Widział to Staś P. oraz najpoważniejszy w całej klasie Edek K.

Stronę Wiktora trzyma tylko nielubiany, wiecznie płaczący Olek, oficjalnie przezywany złodziejaszkiem, Olek płacze i woła: „Niech mnie zabiją, ale harmonijkę sam widziałem“. Chłopcy najsolemniej obiecują, że go podczas pauzy zabiją. Od nauczycielki wymagają, by zmusiła Wiktora do oddania czterech złotych.

Lekcja rachunków dobiega końca. Zamiast gimnastyki — opowiadanie nauczycielki (gimnastyka byłaby niemożliwą w takim podnieceniu), chłopcy to lubią. Tym razem nie jest to opowiadanie ani historyczne, ani z życia zwierząt, ale o chłopcu, który został niesłusznie posadzony o kradzież przez kolegów i jak się rozchorował z rozpacy, nie mogąc dowieść swej niewinności.

Po skończeniu opowiadaniu Staś P. podchodzi i mówi cicho: „To nie Wiktor ukradł te cztery złote, harmonijka naprawdę jest kupiona“. Ale inni chłopcy nie słyszą tego, naradzają się nad czymś cicho. „Chłopcy, mam nadzieję, że tak jak po owej bójce zeszłego tygodnia, przysłuchacie do mnie i powiedzieliście, żeście już pogodzeni, tak i dziś powiecie mi całą prawdę“. Dzwonek na pauzę. Do kancelarii, dokąd się udałam, wchodzi Witek W. przynosi latarkę, harmonijkę, ołówki. Obliczamy wspólnie, ile wydał Franek na cukierki, czekoladę. Okazuje się, że jedynie Wiktor i Olek nie brali udziału w dzieleniu się dziesięciu złotymi. Nadbiega matka Franka, jest splakana i rozżałona. Zabiera kupione zabawki, drobne pieniądze, idzie do sklepów poprosić o zwrócenie pieniędzy.

Lekcja rysunków. Chłopcy są zmęczeni i wyczerpani nerwowo. Siedzą cicho. Rysują choinkę w lesie, zajączki, ptaszki. Rysują potem choinkę ozdobioną, każdy z nich chce narysować anioła. Mówią łagodnie, wychodzą grzecznie. O kradzieży już ani słowa. Nazajutrz mały Franek M. przychodzi do klasy tak zbity przez matkę, że widać sine pręgi poprzez całą jego bladą twarzyczkę.

Matka zapowiedziała mu, że woli go widzieć nieżywym niż złodziejem. Skatowała go okropnie. Serce się ścisła, patrząc na tę małą, wątlą postać. Dzień zaczyna się burzliwie. Zaden z chłopców nie chce siedzieć koło tej „maszkary“ — „zbitego pyska“ i t. d. Niepotrzebnie hojny Franek częstował ich czekoladą i cukierkami dnia poprzedniego. Zapomnieli. Są żądni nowych sensacyj, nowych przygód. Uspakają się podczas lekcji robót. Zainterесowały ich bowiem zabawki na choinkę: „Niech mi pani da dużo złotego papieru, dużo gwiazdek, dużo kolorowych włóczek“.

I. Mackiewiczówna.

SPRAWY SAMOKSZTAŁCENIOWE.

Wykłady pedagogiczne przez radio. W sobotę, dnia 2 lutego o godz. 17: Recytacje i chóry szkół powszechnych z wystawy szkolnej okręgowej w Warszawie.

W poniedziałek, dnia 4 lutego o godz. 17.25: prof. Oskar Halecki „Współczesny stan badań nad epoką Jagiellońską“.

W środę, dnia 6 lutego o godz. 17: dr. Halina Pohoska „Zakres i metoda nauczania historii najnowszej w szkole średniej“.

W czwartek, dnia 7 lutego o godz. 12.05: p. Janina Wuttkowa: „Pamięci Amundsena“ (śmierć bohatera).

W czwartek, dnia 7 lutego o godz. 17.55: Muzyka francuska. I. Franck: A. Chorał i fuga na fortepian B. II cz. Sonaty skrzypcowej, II. Pieśni Francka, Duparc'a i Chausson'a Wykonawcy: słowo wstępne p. K. Stromenger, p. Bolesław Wójtowicz, fortepian, prof. Józef Ozimiński; skrzypce. Akompan. prof. Ludwik Urstin.

W poniedziałek, dnia 11 lutego o godz. 17.25: prof. Stanisław Szober: „Z życia wyrazów: „;Jak powstaje znaczenie wyrazów“.

W środę; dnia 13 lutego o godz. 17: dr. Karolina Lublinerówna: „Wycieczki botaniczne zimą“.

W czwartek, dnia 14 lutego o godz. 12.05: prof. Aleks. Janowski: „W krainie wiecznej wiosny“.

W sobotę, dnia 16 lutego o godz. 16: dr. Stanisław Adamczewski: „Barok i romantyzm“.

W poniedziałek, dnia 18 lutego o godz. 17.25: prof. Zygmunt Łempicki: „Nauka o zagranicy“.

W środę, dnia 20 lutego o godz. 17 prof.: Jan Jaczynowski: „Ostatnie wyprawy oceanograficzne“.

W czwartek, dnia 21 lutego o godz. 12.05: „Kultg“ w układzie p. Jędrzeja Cierniaka w wykonaniu „Placówki żywego słowa“.

W sobotę, dnia 23 lutego o godz. 17: dr. Konrad Górski: „O księdze ubogich“ Jana Kasprowicza“.

W poniedziałek, dnia 25 lutego o godz. 17.25: prof. Władysław Otto: w towarzystwie chóru „Metoda zbiorowego kształcenia emisji głosu“.

W czwartek, dnia 28 lutego o godz. 12.05: prof. dr. Feliks Kotowski: „Lew angielski na straży dalekiego wschodu (Singapoore i półwysep Malajski).“

OCENY I SPRAWOZDANIA.

Nakładem Stowarzyszenia wyszedł **Informator nauczycielski z kalendarjum na r. 1929**, poprzednio już zapowiadany.

Informator opracowany bardzo starannie, jest książką wprost dla każdego nauczyciela szczególnie na prowincji, niezbędną, tyle zawiera wiadomości potrzebnych i koniecznych dla zorientowania się w sprawach, odnoszących się do życia szkolnego. Między innymi mamy krótki zarys historii Stowarzyszenia od powstania aż do chwili obecnej.

Następny dział geograficzno-polityczny, opracowany starannie, zawiera wskazówki nader cenne do nauki o Polsce współczesnej. Również pożyteczny dla nauczycieli, szczególnie szkół wyżej zorganizowanych jest dział wyliczający wszystkie szkoły, do których możemy kierować uczniów po skończeniu 6 czy 7 oddziałów. Obszernie potraktowane są wszystkie rozporządzenia i okólniki władz szkolnych, odnoszących się do stosunku służbowego nauczycielstwa. Znajdujemy również spis osobowy obecnych władz szkolnych na terenie całego państwa.

Kwalifikacje zawodowe i dalsze kształcenie się nauczycieli tworzą dział osobny, a wiemy, jakie są pod tym względem sprzeczne interpretacje i jak często nauczyciele narażają swój stosunek służbowy, prosto dlatego, że nie są dość ściśle poinformowani, jak mają, i o ile muszą swoje kwalifikacje zawodowe uzupełnić. W Informatorze znajdują nie tylko rozporządzenia, co do egzaminów, ale także dokładnie podany materiał naukowy z bibliografią, co ułatwi przygotowanie się do egzaminów. Z tego krótkiego sprawozdania o treści Informatora widać jak książka ta będzie pożyteczna dla nauczycielstwa i jakie odda usługi.

Słownik ilustrowany języka polskiego. Wydawnictwo Arcta. Zesz. I. Wydanie III.

Jak tego rodzaju dzieło było potrzebne dowodzi trzecie wydanie słownika ilustrowanego. Całość zawiera w 3 tomach około 70 tysięcy wyrazów i obejmuje cały niemal zasób leksykalny dzisiejszej polszczyzny w zakresie języka literackiego i obfitą synonimikę. Wszystkie obszerne wydawnictwa są i zbyt drogie i nieraz przez swą obszerność niewygodne, tu zaś do codziennego użytku znajdujemy wystarczający materiał. Prenumerata kwartalna wynosi 15 zł. całość, 24 zeszytów, w przedpłacie zgóry tylko 45 zł.

Jak wykonać samemu pomoce naukowe. Opracowali Czyżycki i Huber pod redakcją Przanowskiego. Nasza Księgarnia.

Podręcznik ten do wykonania pomocy naukowych jest nadzwyczaj użyteczny szczególnie dla szkół wiejskich, gdzie, jak wiemy o modele i wogóle wszelkie pomoce tak trudno. Tablice wykonane są jasno i przejrzysto, obszerne objaśnienia ułatwiają pracę.

Jak powstaje książka. M. Arct. jr. wydaw. Arcta. W sposób łatwy i zajmujący przedstawia autor powstanie książki od chwili, gdy rękopis znajduje się w ręku wydawcy. Zapoznaje nas z zecernią, drukarnią, introligatornią aż do momentu, gdy książka dostaje się do rąk czytającego. Jest to bardzo pożyteczna lektura dla młodzieży, obudzi nie tylko zainteresowanie ale i szacunek dla książki.

Romantyzm w muzyce. Monografia zbiorowa. Nakładem miesięcznika „Muzyka“.

Książka ta pięknie wydana i ozdobiona ilustracjami zawiera monografię o romantyzmie w muzyce w perspektywie historycznej i w dobie obecnej. Każdy, kto się muzyką interesuje, przeczyta ją z prawdziwą przyjemnością.

BIBLIOGRAFJA.

Wydawnictwo Arcta nadesłało szereg książek dla dzieci, wszystkie wydane bardzo starannie, ozdobione rycinami, pociągają swą szatą zewnętrzną jak również doborem treści. Są nowe wydania, rzeczy znanych, przeszliczne wiersze Konopnickiej tak bardzo ulubione przez dzieci, jest Kipling, jest Or-Ot i wiele innych, które tylko z tytułu wspomnieć możemy:

Wesołe chwile i Wiosna i dzieci. Konopnicka.

Bal i koncert u sikorki i Baśń o chytrym lisie i o głupim wilku. Or-Ot.

Takie sobie bajeczki. Kipling.

Zochna w krainie śnieżek. Pudłowski.

Jacusz. Radwanowa.

Wesoły Strach. M. Arct jr.

Wakacje w Zalesiu. — Kapryśna wiosenka. M. Buyno-Arctowa.

Mała ogrodniczka. M. Dynowska.

Koszafki opafki gadki, piosenki, zabawy dziecięce zebrała Z. Rogoszówna.

Z innych firm wydawniczych mamy dla dzieci bardzo piękne:

Bajki nie bajki. M. Hubiszówna. Lwów. Ossolineum.

Laluś Panienka. M. Reuttówna. Księgarnia Polska Macierzy. W-wa.

Rzemieślniczek wędrowniczek. Szelburg Zarembina. Nasza księgarnia.

Warszawa.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

W poprzednim numerze „Szkoły“ wskutek niedopatrzania drukarskiego wkradły się niedokładności, które prostujemy:

„Przyjaciel szkoły“ Nr. 16, dwutygodnik;

„Przeгляд pedagogiczny“, tygodnik T. N. S. W. Nr. 30. Treść: W sprawie reformy szkoły średniej — I. Pannenkowa. VI międzynarodowy kongres historyczny w Oslo — W. Moszczeńska. Mundur szkolny — J. Gołabek. Gimnazja prywatne w odrodzonej Polsce w świetle cyfr—Tazbir.

„Przeгляд powszechny“ grudzień Nr. 540. Kraków miesięcznik poświęcony sprawom religijnym, kulturalnym i społecznym. Treść: E. Kozibowicz: Dawność ludzkości. — T. Stryjeńska: Witraże Mehoffera. — M. Lorec: Życie polskie w Rzymie w XVIII w. — J. Feldmann: Dziesięciolecie badań historycznych w Polsce odrodzonej.

„Przyjaciel szkoły“ dwutygodnik nauczycielstwa polskiego, grudzień Nr. 20.

„Ruch pedagogiczny“ Kraków. Listopad Nr. 9.

„Nasze drogi“ Nr. 10 grudzień Radom.

„Przeгляд pedagogiczny“ tygodnik organ T. N. S. W. Nr. 36. Treść: Artykuł wstępny p. t.: „Współpraca nauczycielstwa“ w krótkich słowach

podaje historie zamierzonych i dokonanych reform na terenie szkolnictwa, które tak często obmyślane teoretycznie w praktyce życiowej nie dawały rezultatu. Jest to głos bardzo ważny w chwili, gdy znów są reformy zamierzone a nauczycielstwo oczekuje na nie z niepokojem.

„**Życie Włocławka i okolicy**“ miesięcznik, poświęcony sprawom społecznym, ekonomicznym, oświatowym i artystycznym. Listopad-grudzień. Włocławek.

„**Muzyka**“ miesięcznik Nr. 12 z 20 grudnia. Warszawa.

„**Czystość**“ miesięcznik, poświęcony higienie. Nr. 7-8-9.

„**Świt**“ miesięcznik poświęcony walce z alkoholizmem, grudzień. Poznań.

„**Zorza**“ pismo narodowe ilustrowane dla wszystkich, tygodnik. Warszawa.

„**Przegląd Katolicki**“ dwutygodnik Nr. 49-50-51. Warszawa.

„**Pokłosie szkolne**“ miesięcznik, poświęcony szkolnictwu powszechn. zeszyt 4, grudzień. Płock.

„**Wychowanie fizyczne**“ miesięcznik poświęcony higienie, zeszyt 1. Styczeń. Poznań.

„**Szkola Śląska**“ miesięcznik zawodowy Organ Śląskiego Okręgu Stowarzyszenia. W tym numerze poruszone są zagadnienia odnoszące się do zainteresowań ogółu nauczycielstwa, szczególnie artykuł T. Wolfa: Nauczyciel wobec pracy społecznej.

KRONIKA.

Wszechświatowa konferencja w sprawach nowego wychowania.
V-y Międzynarodowy Zjazd Ligi Nowego Wychowania odbędzie się w sierpniu (8.VIII. do 21.VIII.) 1929 roku. Tym razem jako miejsce zjazdu wybrano Helsingör (Elsinore) w Danji. Helsingör leży w przepięknej miejscowości o 45 minut jazdy koleją od Kopenhagi. Celem Zjazdu jest jak zwykle skupienie wszystkich, którzy chcą urzeczywistniać nowe idee w wychowaniu, dzielić się wzajemnie myślami i doświadczeniami. Przewidywane są kursy specjalne oraz zebrania sekcyjne. Poruszone będą ważne kwestje, jak: technika nauczania, badanie programów, realizacja nowej szkoły w szkolnictwie państwowem, psychologia dziecka.

Kursy będą rozstrząsać zagadnienia w rodzaju: wychowanie przez pracę planową, metoda zamierzań, plan Daltoński, system Decroly'ego; psycho-analiza w wychowaniu i t. p.

Grupy czyli sekcje obejmą: zagadnienia dziecka trudnego, psychologię nowego wychowania, dziecko i religja, warunki społeczne, żłobki; szkoły elementarne, wychowanie domowe, testy i ich znaczenie i t. d.

Pozatem zorganizowane będą różne wycieczki, zwiedzanie szkół, wspólne rozrywki i zebrania towarzyskie. Będzie urządzona informacyjna wystawa (Polska została zaproszona do udziału) oraz księgarnia, posiadająca książki ze wszystkich krajów.

Co do pomieszczeń przewidywane są kategorie droższych i tańszych pomieszczeń. Zapisy przyjmowane są do 1 kwietnia r. b. Opłata wstępna wynosi 93 zł. 81 gr.

Informacyj na Polskę udziela Sekcja Polska międzynarodowej Ligi Nowego Wychowania (Warszawa, Śniadeckich 8 III piętro, sala 10) narażenie listownie.

III Konferencja kierowników prac społeczno-oświatowych. Wydział Wykonawczy Zjednoczenia Polskich Towarzystw Oświatowych zorganizował i w roku bieżącym Konferencję kierowników prac społeczno-oświatowych, która odbyła się w Nałęczowie. Dwie poprzednie konferencje odbyły się w Zakopanem i w Zagórzcu na Pomorzu, pierwsza w r. 1926, druga w 1927 r.

III Konferencja w Nałęczowie zgromadziła szereg wybitnych działaczy społeczno-oświatowych, w liczbie 13-tu osób. Obradom przewodniczył sekretarz Wydziału Wykonawczego Zjednoczenia P. T. O., poseł Jan Kornecki. Przyjęli udział w Konferencji: z ramienia Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie pp.: Józef Stemler, dyrektor PMS. Piątkowski Antoni — inspektor wojew. P. M. S., Jaroń Marjan, delegat Zarz. Okr. P. M. S., w Równem, oraz Ryński Władysław — kierownik wydz. dochodowego P. M. S., z T-wa Szkoły Ludowej pp. Rymar Stanisław z Krakowa i Bajorek Władysław — sekretarz Związku Okr. T. S. L. ze Lwowa; z T-wa Czytelni Ludowych p. Wyreński Stanisław, z Małopolskiego T-wa Rolniczego p. Zofja Wygodzina, ze Stowarzyszenia „Opieka Polska nad rodakami na obczyźnie“ p. Kazimierz Żurawski, wreszcie z ramienia Wydziału Wykonawczego Zjednoczenia p. Jan Kornecki i jako prelegent p. Zygmunt Czerwijowski z Brześcia nad Bugiem.

Tematem Konferencji był cały szereg aktualnych zagadnień oświatowych, a mianowicie: o nauce obywatelstwa w pracy Tow. Ośw. mówił p. Józef Stemler, o sprawie bibliotekarstwa w Polsce p. K. Żurawski, o organizacji Komisji oceny książek dla bibliotek oświatowych — p. St. Rymar, o nowych formach kształcenia obywatelskiego, organizacji wykładowej w dziedzinie Tow. Ośw. i budownictwie oświatowym p. J. Stemler. Tematy: ustawa językowa w świetle trzyletnich doświadczeń, budżet Min. W. R. i O. P. w dziale „oświata pozaszkolna“ i projekty ustawodawcze w dziedzinie oświaty pozaszkolnej poruszył w swych referatach p. Jan Kornecki. O aktualnych zagadnieniach kresowych mówił znawca tych spraw p. Zygmunt Czerwijowski, — wreszcie sprawozdanie z wycieczki do Czechosłowacji zdał p. St. Rymar, a p. A. Piątkowski zaznajomił słuchaczy z organizacją oświaty pozaszkolnej w Czechosłowacji. Sprawozdanie z działalności Tow. Ośw. w Polsce i stan ich organizacji wygłosił p. Jan Kornecki, a o zdobywaniu środków pieniężnych w pracy Tow. Ośw. mówił p. Wł. Ryński.

Konferencja stała w zupełności na wysokości zadania i powzięła cały szereg ważnych uchwał, któremi kierować się będą w swej pracy nasi działacze społeczno-oświatowi. Przyczyniła się też ona niemało do dalszego zacieśnienia węzłów braterskich Zjednoczonych Towarzystw Oświatowych.

Nakładem Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.
